

Rafał A. Ziemkiewicz: Hrabia cierpiący

Świat „Nie-Bajek” to w warstwie zewnętrznej świat duchów, sarmackiej egzotyki i nostalgii.



Tekst ukazał się w ostatnich Rzeczach Wspólnych.

**RZECZY
WSPOLNE**

**Świat „Nie-Bajek” to w warstwie zewnętrznej świat duchów,
sarmackiej egzotyki i nostalgii.**

Ale też świat projektu, który Rzewuski ocenił jako niemożliwy, nierealizowalny. Tą pesymistyczną oceną tłumaczą się jego skomplikowane życiowe i literackie wybory. Sarmacki sen o równości był zbyt oderwany od brutalnych realiów światowej polityki, aby się spełnić – ale i zbyt głęboko wrośnięty w polskość, aby możliwy był jakiś „sarmatyzm oświecony”. Raz popadłszy w ten historiozoficzny pesymizm, widział pisarz już tylko to, co go w nim utwierdzało.

Przypomnienie, że Henryk Rzewuski to nie tylko autor „Pamiętek Soplicy” – pomysł, którego nie da się przechwalić. Cała w ogóle „Biblioteka Sarmacka” to inicjatywa godna najwyższego uznania, i za pomysł, i za realizację. Nie słyszeli Państwo o takiej serii wydawniczej? Najprawdopodobniej, niestety, tak. „Księgarnia Akademicka”, która się tej pracy podjęła, to wydawnictwo niszowe i borykające się, jak każdy niszowy wydawca, z barierą możliwości finansowych, a zwłaszcza dystrybucji. W państwie normalnym, zainteresowanym swym dziedzictwem kulturowym, starania takie zyskałyby z miejsca protektorów i sponsorów, na jakich zasługują. III RP, zarówno pieniędzmi z funduszy państwowych, jak i przez należące do Skarbu Państwa spółki, woli dotować hojnie tłumaczenia „genderowej” grafomanii i unijnych politgramot – o sprawy ważne dla narodowej pamięci i kultury trzeba dbać w najlepszym wypadku przy całkowitej obojętności struktur oficjalnych, a często wręcz przy ich wrogości.

Dwuznaczność Rzewuskiego

Tym większa chwała dla „Biblioteki Sarmackiej”, że sięga po autora, którego potrzeba odwojowania dla polskiej tradycji nie wydaje się oczywista. Hrabia Henryk Rzewuski był bowiem postacią dwuznaczną – i to nie tylko jako osoba, co w literaturze nie tak rzadkie i z czym dać

sobie można radę, choćby brązowiąc i fałszując wieszczą tak, jak to uczyniono z Mickiewiczem. Nad pracą autora „Pamiętek Soplicy” w – mówiąc językiem dwudziestego wieku – „prasie gadzinowej”, jaką był wydawany przez zaborcę „Dziennik Warszawski”, nawet nad jego statusem urzędnika do specjalnych poruczeń przy carskim satrapie, generalne Paskiewicz, można by jakoś przejść do porządku dziennego.

Nie można było natomiast przymknąć oczu na to, że po zachwycającym wszystkich romantycznych patriotów debiucie, po owych „Pamiętkach” ocalających świat sarmackiej Rzeczypospolitej, fantazję i umiłowanie wolności przodków (tak, również ich sarmackie wady, ale budzące w tym kontekście raczej nostalgię, niż oburzenie) ów Rzewuski, któremu powszechnie znana legenda przypisywała zainspirowanie narodowego wieszca do stworzenia „Pana Tadeusza”, na dodatek w przeszłości dzielny żołnierz Księstwa Warszawskiego – wydał tom „Mieszanin obyczajowych”: jadowitych, nieprzebierających w środkach paszkwili na Polskę i polskość. Nie ma gadania – paszkwili, nie pamfletów, bo głupota, warcholstwo, pazerność i tępota, zbydlęcenie wręcz Polaków współczesnych przedstawiane są tu nie jako problemy do rozwiązania, ale jako przyrodzone cechy nacji, decydujące o jej zdegenerowaniu i nieuchronności wymarcia, wiania się w cywilizujący i oczyszczający żywioł Rosji oraz carskiego samowładztwa.

Po tym szokującym dla współczesnych zbiorze przyszła jeszcze, między innymi, bolesna w diagnozach, tym bardziej bolesna, że literacko doskonała powieść „Listopad” – do której autor, jakby mało mu jeszcze było skandalu i wywołanej nim do siebie nienawiści, dodał będące właściwie osobnym, publicystycznym (by nie rzec wręcz: łopatologicznym) dziełem „Przypisy”. A potem, jakby nigdy nic, wrócił u schyłku życia do fascynacji szlachecką gawędą i zmierzchną sarmacką przeszłością, publikując owe przypominane właśnie przez krakowską Księgarnię Akademicką „Nie-Bajki”. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji

przyjęte zupełnie chłodno, właściwie niezauważone.

Gawęda o świecie zbyt pięknym

W najkrótszym opisie, dzieło opatrzone tym niezbyt fortunnym tytułem, to swoisty sarmacki dekameron. Znakomite towarzystwo („kobiety piękne i starannie wychowane, obywatele gościnni i poważni, młodzież waleczna i obyczajna, uczeni towarzyscy i bez pedantyzmu, urzędnicy – ludzie dostatni, dobrze urodzeni, służyli dla wywiązania się z obowiązków obywatelstwa, nie dla chleba, księża pobożni, bez fanatyzmu. Prawdziwie Kraków był rajem w owej porze; a jak się w nim bawiono!”) zebrane AD 1811 w salonie hrabiny Mokronowskiej – postaci historycznej, jak większość występujących w książce – opowiada sobie przez kilkanaście dni rozmaite zasłyszane historie z różnych stron Rzeczypospolitej; o duchach, tajemnicach i o banalnych życiowych zmaganiach. Historie, w których nieco mniej niż w „Pamiętkach” humoru, nieco więcej zadumy i głęboko ukrytej ironii. Pod warstwą – jakbyśmy dziś powiedzieli – „rozrywkową” stanowiącą kolejną w twórczości Rzewuskiego apologię świata, który, dotknijmy tu sedna sprawy, był zbyt piękny, aby przetrwać.

Trudno czytać „Nie-Bajki” w oderwaniu od całej twórczości i życiorysu pisarza, którego punktem centralnym wydają się jednak nie „Pamiętki” i inne szlacheckie gawędy, ale wspomniany wyżej „Listopad” – powieść o dwóch braciach, zrządzeniem losów wychowanych jeden w sarmackiej tradycji, drugi w oświeceniowej cudzoziemszczyźnie, którzy wskutek tego w bojach Konfederacji Barskiej trafiają do wrogich sobie obozów. I, w największym skrócie, obaj ponoszą klęskę. W ich osobach zaś klęskę ponoszą obie strony polskiego historycznego sporu pomiędzy polską tożsamością a modernizacją.

Świat „Nie-Bajek” to w warstwie zewnętrznej świat duchów, sarmackiej

egzotyki i nostalgii. Ale też świat projektu, który Rzewuski ocenił jako niemożliwy, nierealizowalny. Tą pesymistyczną oceną tłumaczą się jego skomplikowane życiowe i literackie wybory. Sarmacki sen o równości był zbyt oderwany od brutalnych realiów światowej polityki, aby się spełnić – ale i zbyt głęboko wrosnięty w polskość, aby możliwy był jakiś „sarmatyzm oświecony”, jakaś polskość inna, nie-sarmacka, nowoczesna, mogąca utworzyć skuteczne państwo. Raz popadłszy w ten historiozoficzny pesymizm, widział pisarz już tylko to, co go w nim utwierdzało. Z jednej strony – wyłazące spod złotogłowiów próchno i rdzę nieuchronnie zżerającą karabele, z drugiej – świat współczesnych sobie rozbitków, którzy utraciwszy narodową ideę, zdolni są do kultywowania już tylko jej warcholskich aberracji, do powstań tyleż zawadiackich, co pozbawionych sensu, będących jedynie przedśmiertnymi spazmami.

Uwiecznić i dobić polskiego ducha

Zdrada Rzewuskiego nie była bowiem przypadkiem banalnego połazenia się na ruskie złoto, zaszczyty czy ordery. Była logiczną konsekwencją odczytania przez niego polskiej historii, ukoronowanej fiaskiem projektu samodzielnego, konstytucyjnego Królestwa Polskiego połączonego z Rosją tylko unią personalną. Głębszy od bliskiego mu przekonaniem Kajetana Koźmiana, odczytał Rzewuski tę katastrofę nie jako skutek szaleństwa garstki zdeprawowanej przez Byrona i Mickiewicza młodzieży – ale jako rzecz nieuchronną. W świecie nowoczesnym dla rozbuchanego, anarchicznego ducha polskiego miejsca już nie było. Nie pozostawało nic innego, niż postawić mu możliwie najwspanialszy pomnik, i czym prędzej dobić.

Stąd ta ironia losu; bez Rzewuskiego nie byłoby „Pana Tadeusza” ani „Trylogii” Sienkiewicza, które zbudowały mit leżący u podstaw nowoczesnej polskości – ale on sam musiał zostać z tego mitu usunięty,

by nie zakazić go gangreną swego pesymizmu. Przetrwać mógł tylko w dziełach przez siebie inspirowanych, których siłą było odarcie oryginału z tego, co stanowiło o jego literackiej głębi.

Jest bowiem w tonie „Nie Bajek” coś, co wbrew wszystkim podobieństwom różni je od wcześniejszych o mniej więcej dwie dekady „Pamiętek” – może pomyłę się, ale wygląda mi to na autentyczny, choć genialnie literacko rafinowany, ból.

Jak mawiają – zdrowy małż nie rodzi perły.

Henryk Rzewuski, „Nie-bajki i inne opowieści szlacheckie” (opracowała Iwona Węgrzyn), Księgarnia Akademicka, Kraków 2011, ss. 244.

Rafał A. Ziemkiewicz (ur. 1964), pisarz, publicysta, dziennikarz. Autor kilkunastu książek – prozy, felietonów i publicystyki, a także kilku tysięcy tekstów prasowych w wielu różnych tytułach.